



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Rozwój przestrzenny Świebodzic	2
Piekarnie i cukiernie dawnego ...	4
Fabryka zegarów H. Endlera	10

Numer 5 (222) maj 2016

Chronologia dziejów

3 maja, czyli w rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja odbyła się trzecia edycja Święta Czekolady

Na ten wyjątkowy, rodzinny festyn zaprosili świebodziczanie organizatorzy: Burmistrz Miasta Świebodzice Bogdan Kożuchowicz oraz Śnieżka-Invest, producent wyjątkowych i niepowtarzalnych Michałków. Zakład świętuje w tym roku 70 rocznicę istnienia.



Genialny poliglota Emil Krebs to jedna z najświetniejszych postaci, którą nasze miasto może się poszczycić w blisko 750-letniej historii miasta. I choć Krebs mieszkał w mieście tylko kilka lat, doczekał się wyjątkowego upamiętnienia. Na budynku Szkoły Podstawowej nr 3, w której pobierał naukę, od 5 maja widnieje marmurowa

tablica z napisem w języku polskim i niemieckim: „W latach 1878-1880 uczniem tej szkoły był, uro-

dzony w Świebodzicach, genialny poliglota Emil Krebs”.

W uroczystości odsłonięcia wzięli udział zaproszeni goście – a wśród nich wnuk Emila Krebsa, Eckhard Hoffmann z małżonką, Guner Hille Wiceminister w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Niemiec a także Starosta Świdnicki Piotr Fedorowicz i Burmistrz Świebodzic Bogdan Kożuchowicz.

8 maja, Ksiądz Proboszcz-Dziekani Jan Gargasewicz zakończył posługę w parafii św. Mikołaja. Został ustanowiony proboszczem w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Wałbrzychu, na Podzamczu.

11 maja, kilkadziesiąt krzewów iglastych posadziły w Parku Miejskim dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Świebodzicach. Zielona kompozycja w pobliżu placu zabaw powstała w ramach ogólnopolskiej akcji „Wiosna z Mrówką”. Brało w niej udział dwadzieścioro maluchów, w asyście opiekunów i pracowników PSB „Mrówka” w Świebodzicach.

Dla wielu uczniów, mieszkających w mieście, jest to jedna z niewielu okazji do uczestniczenia w tego typu pracach - a przy okazji ciekawa lekcja przyrody.

Wiosna w parku, to generalne porządki i nowe nasadzenia - ZGK Świebodzice sp. z o.o. właśnie posadził 15 dorodnych lip. Koszt jednej dużej sadzonki to tysiąc złotych. Piękne pnącza pojawiły się także wokół amfiteatru, dosadzono krzewy różane.

15 maja, został wprowadzony przez Księdza Biskupa Ignacego Deca na urząd proboszcza parafii św. Mikołaja i jednocześnie Dziekana Dekanatu Świebodzickiego, Ksiądz Proboszcz - Józef Siemasz, dotychczasowy proboszcz parafii w Złotym Stoku.

Kiedyś istniała formacja pod nazwą Liga Ochrony Przyrody (LOP). Następcą LOP-u stało się Stowarzyszenie Straży Ochrony Przyrody w Polsce, zarejestrowane w ubiegłym roku. Funkcję Komendanta Głównego pełni Michał Pancewicz w randze



Pułkownika, a I Zastępcą Komendanta Głównego SSOP w Polsce i Komendanta Powiatowego na Powiat Świdnicki i Gminy Świebodzice w randze podpułkownika jest świebodziczaniec Piotr Zwierzyński.

W ramach działalności SSOP, w Szkole Podstawowej nr 3 powstał Klub Młodego Strażnika Przyrody pod opieką Pani Joanny Dytał, Piotra Zwierzyńskiego i Ryszarda Sobolewskiego z Koła Łowieckiego nr 5 we Wrocławiu.

Zakład Gospodarki Komunalnej systematycznie inwestuje w tabor, modernizuje także swoją siedzibę. W garażach stanęły trzy nowe auta, a niedawno zakończyła się przebudowa wejścia do budynku wraz z budową podjazdu dla osób niepełnosprawnych.

Nowe pojazdy, to dwuosobowa wywrotka marki DAF LF o całkowitej dopuszczalnej masie pojazdu 19 t, wyposażonej w silnik o pojemności 6,7 l i 314 KM oraz dwa hakowce Mitsubishi Fuso Canter 7C15 z silnikiem mercedesa o pojemności 3,0 l i mocy 150 KM oraz dopuszczalnej masie całkowitej 7 t.

Wartość zakupionego taboru to 750 000 zł. Modernizacja wejścia do siedziby spółki to koszt. ok. 100 tys. zł.

Miasto w grafice Jana Palichleba



Trwa duża inwestycja oświatowa, której zakończenie przewidziano na koniec sierpnia. To termomodernizacja Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4. Wartość zadania ponad pół miliona złotych.

Zdjęcia z portalu miejskiego.

Maciej Zaboronek

Rozwój przestrzenny Świebodzic do końca XVIII wieku (cz. 4)

*Praca magisterska
pod kierunkiem prof. dra hab. Rościława Żerelika*

4. Tło historyczne - czasy nowożytne

11 czerwca 1509 roku Konrad von Hochberg kupił zespół dóbr książęńskich, a wraz z nim i Świebodzice. To ważna dla miasta data, gdyż odtąd potomkowie Konrada, władali tutaj przez ponad 300 lat, a Książ pozostawał ich siedzibą aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Świebodzice już w XV wieku kształtowały się na swego rodzaju centrum książęńskiego kompleksu. Była to największa miejscowość w jego obrębie oraz jedyne miasto otoczone murami i mające zestaw średniowiecznych przywilejów jak np. prawo mili. Niemalą rolę grała tu też zapewne bliskość zamku w Książu. W związku z tym

ranga i znaczenie miasta przez najbliższe kilkaset lat były z tym sąsiedztwem mocno związane.

W roku 1526, na mocy układów dynastycznych Habsburgów i Jagiellonów, Śląsk wraz z koroną Czech przeszedł pod panowanie Ferdynanda Habsburga. Tym samym na z górą 200 lat stał się częścią cesarstwa rządzonego przez jego ród. W związku z napiętą sytuacją polityczną i zagrożeniem państwa ze strony Turcji ustanowiono podatek na wojnę z tym krajem. Świebodzice jako jedyne miasto prywatne w Księstwie świdnicko-jaworskim zyskało możliwość samodzielnego poboru podatku, bez udziału właścicieli. Stanowiło to wyraz wyjątkowej sytuacji miejscowości w tym czasie, choć w następnych indykcjach ujmowaną ją już łącznie z resztą posiadłości Hochbergów. Podobnie reprezentacją polityczną miasta, np. na sejmikach zajmowali się jego właściciele, choć teoretycznie mogło ono samo delegować przedstawicieli. Brak silnego mieszczaństwa, oraz wysoki koszt wystawiania posłów i niewielkie ewentualne korzyści zniechęcały jednak do takich praktyk¹.

Istotnym wydarzeniem w XVI wieku było w Świebodzicach zapoczątkowanie reformacji. Kluczowe znaczenie miało tej kwestii przejście na luteranizm Hochbergów. Korzystając z prawa patronatu obsadzali miejscowy kościół zwolennikami nauk Lutera. Z czasem większość okolicznej ludności także stała się wyznawcami tego odłamu chrześcijaństwa². Pierwsze niedzielne kazania pojawiły się w mieście w 1572 roku, a w 1616, w czasie przebudowy kościoła, dostosowano go także do wymogów nowego wyznania³.

W latach 1618 - 1648 Europę ogarnęła wojna trzydziestoletnia. W pierwszej fazie bezpośrednio działania ominęły Śląsk, a konsekwencje ograniczyły się do tych ekonomicznych jak konieczność ponoszenia podatków, kontrybucji czy wzrost inflacji. Obce wojska wkroczyły tu w roku 1626. Świebodzice, jako miasto prywatne, uniknęły jednak wtedy przykrych dla mieszkańców akcji rekatalizacyjnych inicjowanych przez siły cesarstwa, jakie miały miejsce w okolicznych miejscowościach. W roku 1632, po zmianie sytuacji na frontach, wojska szwedzkie zajęły zamek Książ, zmuszając jednocześnie świebodziczian do utrzymywania tamtejszego garnizonu. W roku następnym

miasto zajmowali zarówno Szwedzi jak i wojska cesarskie. W obawie przed wojenną zawieruchą, do miasta otoczonego murem, ściągali licznie mieszkańcy okolicznych wsi. Chronili się tu wraz z dobytkiem, m.in. zwierzętami. W takich warunkach doszło do epidemii. Śmiertelność była bardzo wysoka i przypuszczalnie, łącznie z przybyszami spoza Świebodzic, zmarło wtedy około 2100 osób. Po kilku latach stagnacji, w okresie 1639 - 1648 na Śląsku znowu toczyły się walki powodujące dalsze wyniszczenie i wyludnianie się regionu⁴. Miasto, jak i cały region, przeżywało poważne trudności zarówno w czasie jak i wiele lat po wojnie. Zniszczenia związane z działaniami militarnymi, głód, choroby czy wyludnienie zdecydowanie niekorzystnie wpływały na ekonomikę i poziom życia w okolicy⁵.

Po wojnie w kraju nasiliły się działania kontrreformacyjne. W roku 1653, zgodnie z nowym prawem, odebrano kościół luteranom, jako że wcześniej był on świątynią katolicką. Nie miało znaczenia, że w mieście prawie nie było katolików i nawet, mimo wielu lat walki z reformacją, nie przybyło ich zbyt wiele. W roku 1741 tylko 42 osoby, czyli 3 % mieszkańców było katolikami. Tymczasem, Świebodziczanie chcący udawać się na luterskie nabożeństwa, musieli podróżować do Świdnicy, gdzie znajdował się jeden z tzw. kościołów pokoju⁶.

Po pokoju westfalskim z 1648 roku Śląsk doświadczył stosunkowo długiego okresu bez wojen. Kolejna miała miejsce po niemal stuleciu i wybuchła

w roku 1740 jako pierwsza z trzech wojen śląskich. Prusacy wkroczyli na Śląsk w grudniu, a do Świebodzic dotarli z początkiem stycznia 1741. Jako przedstawiciele kraju protestanckiego byli witani z nadziejami na lepszą sytuację i wolność religijną. Po jednym dniu ruszyli dalej i ten konflikt nie dotknął już bezpośrednio miejscowości. Ponadto w lutym Król Prus Fryderyk II zgodził się na utworzenie w mieście protestanckiego zboru. Inaczej niż w tej było w kolejnych wojnach śląskich. W 1745 Prusacy rozłożyli się w Świebodzicach i okolicy na leże zimowe, a w maju, w ich miejsce, przybyły wojska austriackie. 4 VI tego roku, w niedalekim sąsiedztwie miasta, pod Dobromierzem, doszło do decydującej bitwy wielotysięcznych armii: pruskiej i austriackiej,



Budynek przy ulicy Stefana Żeromskiego 21
Ze zbiorów Waldemara Krynickiego

zakończonych zwycięstwem tej pierwszej. Traktat w Dreźnie przywrócił pokój na kolejnych jedenaście lat, do 1756. W roku następnym do Świebodzic wkroczyli Austriacy i ulokowali tu główną kwaterę dowództwa wojsk oblegających Świdnicę oraz lazaret dla żołnierzy spod Świdnicy i Lutyni, gdzie doszło do bitwy 5 XII. Po wycofaniu Austriaków, Prusacy również urządzili tu lazaret, ale tym razem z chorymi przywleczono zarazę. W jej wyniku zmarło ok. 200 mieszkańców i ok. 1000 wojskowych. Do zakończenia wojny w roku 1763 miasto przechodziło z rąk do rąk jeszcze kilka razy. Efektem konfliktu było podobnie jak po wojnie trzydziestoletniej ogólne wyniszczenie okolicy, ogołocenie jej z zapasów i załamanie gospodarcze, tak, że dopiero po kilkunastu latach ekonomika wracała na właściwe tory. Wojna siedmioletnia przypieczętowała przynależność Śląska do Prus, a do tego państwa należały Świebodzice praktycznie już od roku 1741⁷.

Doniosłym wydarzeniem dla historii miejscowości był jej wielki pożar z roku 1774. W ciągu jednego dnia spłonęła większość miejskiej, przeważnie drewnianej zabudowy. W dramatycznej dla mieszkańców sytuacji starały się pomóc zarówno pruskie władze jak i dobrowolni darczyńcy z okolicy. Państwo zdecydowało się znieść na pewien czas podatki oraz pomóc w organizacji i finansowaniu odbudowy. Ta miała miejsce w latach 1775 - 1783, wskutek czego odnowiono niemal całość zabudowy Świebodzic⁸.

Na podstawie danych o liczbie domów w mieście w XVI i XVII wieku, sporządzono szacunki liczby jego mieszkańców. W roku 1599 przy 275 domostwach, Świebodzice zamieszkiwało około 1650 osób. W latach 30. XVII wieku, przed wojną trzydziestoletnią, było to ok. 2000 osób na 337 budynków. Brak szacunków odnośnie lat po pokoju westfalskim, ale należy przypuszczać, że liczba mieszkańców w wyniku konfliktu spadła znacznie. Wystarczy wspomnieć choćby zarazę, w wyniku której zmarło ponad 2000 osób, z czego wielu zapewne było rodowitymi Świebodziczami. Zaludnienie miasta wzrastało zatem mozolnie, tak że jeszcze w roku 1741 nie osiągnęło poprzedniego poziomu i wynosiło 1401 ludzi. Zawierucha, związana z kolejnymi wojnami śląskimi, pewnie również zaburzyła rozwój demograficzny w miejscowości. Jednak w roku 1784 było tu już nieco więcej, bo 1570 mieszkańców⁹.

Podobne fazy, jak demografia, przechodziła gospodarka, na którą wojny miały porównywalnie zgubny wpływ. W XVI i XVII w. zasady na których funkcjonowała miejska ekonomika niewiele zmieniły się od średniowiecza. Nadal istotne były XIV-wieczne przywileje czy wytwórczość cechowa. Ważna była dla miasta produkcja piwa, którego stosunkowo dużo z niego eksportowano. Pokrywano w ten sposób zapotrzebowanie sąsiednich miejscowości, szczególnie tych z okolicy mili. Świebodzice były

miastem małym, ale nadal największym w dobrach książęńskich. Były więc zapleczem dla siedziby rodu Hochbergów w pobliskim Książu, co wpływało na koniunkturę. Jako jedyna miejscowość w tych posiadłościach miały też własny sąd, który obsługiwał także sąsiednie magnackie wsie. Był on także kolejnym czynnikiem generującym pewien ruch w mieście oraz podnoszącym jego status¹⁰.

Przypisy:

¹ L. Ziátkowski, Miasto w latach..., s. 62.

² Tamże.

³ Tamże, s. 76, 77.

⁴ Tamże, s. 62 - 68.

⁵ G. Wąs, Dzieje Śląska od 1526 do 1806 roku, [w:] Historia Śląska, red. M. Czapliński, Wrocław 2007, s. 183 - 186.

⁶ L. Ziátkowski, Miasto w latach..., s. 78.

⁷ Tenże, W państwie pruskim..., s. 81 - 85.

⁸ Tamże, s. 88.

⁹ Tamże, s. 86.

¹⁰ Tenże, Miasto w latach..., s. 72, 74.

Maria Palichleb

Piekarnie i cukiernie dawnego Freiburga

Wędrując po różnych tematach, podejmujemy próbę przedstawienia ludzi i ich losów, którzy tworzyli historię miasta, swoją osobowością i talentem wyrastali ponad przeciętność. Gdybyśmy jednak ograniczyli się tylko do jednostek wybitnych, powstałby obraz mocno zawężony i nieprawdziwy. Zawsze mieszkali tu ludzie, którzy pracą swoich rąk służyli innym, umożliwiając prawidłowe funkcjonowanie całej społeczności, we wszystkich aspektach codziennej egzystencji.

Istniała rzesza rzemieślników, których nazwiska możemy poznać, wertując adressbuchy. Jednakże nasza wiedza jest niepełna, bo ogranicza ją cezura ewidencji mieszkańców w latach 1932-1942. Bruno Lungmus, kontynuator kroniki J.E.F. Würffla, odnotował w 1903 roku taki fakt: „Istniejący od 1337 roku świebodzicki cech piekarzy, cukierników i piernikarzy [...] 26 lipca uroczyście świętował poświęcenie sztandaru”¹. Obchody te były połączone z 12 Śląskim Dniem Piekarzy. W jednym z numerów naszego miesięcznika, w dziale: „Stara fotografia” możemy zobaczyć przedstawicieli tego zawodu, utrwalonych w 1909 roku.² W 1932 roku na liście reprezentantów tego zawodu figuruje 17 nazwisk. Gdy porównamy te, z lat: 1932 i 1942, okaże się, że mimo upływu zaledwie 10 lat, zaszły pewne zmiany. Można wyróżnić wśród nich działających w 1932 i w 1942 (trzech spośród nich nie ma już w 1942, a w istniejących piekar-

niach, pojawiają się nowe osoby – właściciele lub spadkobiercy? W 1932 wymieniono: Burkert Richard – ob. ul. Strzegomska 10; Herzig Willibald – ob. ul. Henryka Sienkiewicza 22; Mummert Erich – ob. ul. Bolesława Prusa 5; Sauer Karl – ob. ul. Wałbrzyska 5; Schebarth Artur – ob. ul. Henryka Sienkiewicza 45; Seidel Kurt – ob. ul. Piaskowa 3; Thiel Ernst – Rynek 25; Vorbau Otto – ob. ul. Biskupa Ignacego Krasickiego 18. W 1942 roku nie znajdujemy już w wykazie Johna Bernhardta (ul. Młynarska 21), Richarda Lachmanna (ob. ul. Szkolna 15 – budynek ten nie istnieje, ale możemy zobaczyć go na widokówce ze zbiorów Pana Waldemara Krynickiego), Hermanna Schneidera (ul. Strzegomska 1). Dlaczego „zniknęli”? Kryzys ogólnoswiatowy chyba nie wyeliminował ich z rynku pracy, jeśli funkcjonowali jeszcze w 1932 roku... A może nie wytrzymali konkurencji pozostałych 14 piekarzy? Warto dodać, tytułem uzupełnienia, że Fritza Dehmelta (ul. Stefana Żeromskiego 3) zastąpił Hermann Hübner, Huberta Helderera – Alfred Päsler (ul. Kolejowa 7, Alfreda Karscha – Paul Müller, a Richarda Reichelta – Richard Frühauf. Alfred Päsler w 1932 roku miał piekarnię przy ul. Młynarskiej 4. To charakterystyczny, parterowy budynek ze spadzistym dachem i „facjatką”, ozdobioną dwiema,



zbyt monumentalnymi (jak na gabaryty tego domku), wieżyczkami. Dziś trudno byłoby domyślić takiej działalności w tym miejscu. Co skłoniło Päslera do przeniesienia się na ulicę Kolejową? Najprawdopodobniej duża powierzchnia, nowoczesne wyposażenie i przylegający do piekarni sklep. Nasuwa się kolejne pytanie: czy Alfred Päsler był spokrewniony z budowniczym i właścicielem hotelu „Pod Złotym Lwem”?

Zachowany dokument archiwalny³ dotyczy Ottona Vorbaua z dawnej ulicy Ogrodowej 18 (ob. Biskupa Ignacego Krasickiego i uwzględnia podstawowe informacje. Był mistrzem piekarskim i cukiernikiem. Urodził się 30 lipca 1887 roku w Mokrzyszowie. Działalność zawodową rozpoczął po I wojnie, po przejściu poszczególnych etapów „kariery” rzemieślniczej (uczeń, czeladnik, mistrz). Piekarnię przy ulicy Ogrodowej zaczął prowadzić w wieku 30 lat. Z cytowanego dokumentu wynika, że był zdolny i rzetelny. W jego sklepie znajdowało się w ciągłej sprzedaży nie tylko pieczywo, ale i wyroby cukiernicze – najlepszej jakości [w mieście?] i w dużym asortymencie. Można je było nabywać przy Ogrodowej 18 lub Otto Vorbau dostarczał je pod wskazany adres kooperantów i klientów. Zatrudniał 2 czeladników i 2 uczniów. Pomagała mu żona, siostra i córka. Pracowało tu 8 osób.

Gdybyśmy mogli poznać asortyment cukierniczy... Ułatwiłoby to przywołanie dawnych smaków i zapachów, z których wyłoniłby się obraz tamtego miasta. Nie byłoby to powieleniem prozy M. Prousta i jego refleksji, wywołanych smakiem magdalenki maczanej w filiżance naparu kwiatu lipowego!

Bardzo popularne na Dolnym Śląsku były (m.in.) „legnickie bomby” [...] były rarytasem, który pojawiał się przede wszystkim w okresie Bożego Narodzenia. Były różnej wielkości, niektóre dochodziły do rozmiarów małych kółek powozowych. Smakołykiem tym, z piernikowego ciasta, oblanego czekoladą i nadziewanego bliżej nieokreśloną masą, Legnica słynęła w całych Niemczech, podobnie jak Drezno sławne było z bożonarodzeniowych ciast. W ostatnich latach bomby zniknęły ze sklepów [w latach 40-]”.⁴ Tak wspominała je Ursula Höntsch. Czy Legnica była „monopolistką” na te wypieki? Być może, w innych miastach cukiernicy również je piekli? Stara książeczka z przepisami dra Oetkera, wydrukowana gotykiem, na poźółkłym papierze (wydawnictwo z lat 30-), wśród wielu przepisów, zawiera także legnickie bomby. Gdy wpisujemy w „googlach” hasło: legnickie bomby, to pojawi się wiele stron z przepisami. Tu przeczytamy również, że były one „bardzo popularne w Niemczech”. Podobno było to „tradycyjne śląskie bożonarodzeniowe ciasto”, które „zostało rozślawione na cały świat”.

Ursula Höntsch pisze o bliżej nieokreślonej masie... Może to jeden z wariantów pierników, w których bakalie miesza się z galaretką w cukrze? Rozpuszczona, pod wpływem temperatury, mogła tworzyć charakterystyczną masę.

Obroty Ottona Vorbaua rosły zapewne w okresie przedświątecznym, ale dla rodziny i pracowników był to czas wyťažonej pracy.

Inna piekarnia istniała od około 1860 roku (i nadal funkcjonuje), a jej wypieki nadal mają wielu klientów. Mowa o tej, której lokalizację określano kiedyś: ulica Stara Kolejowa 10, później – Strzegomska. Najpierw była ona własnością niejakiego Titzschego, później – Kühna. W 1918 roku kupił ją za 37.500 marek Richard Burkert⁵ (ur. w 1888 roku) ze Środy Śląskiej i od tego czasu zaczął się „okres świebodzicki” w jej życiu. Ożenił się z córką mistrza piekarskiego Hermanna Schneidera ze Środy Śląskiej. Zainwestował własne środki i część posagu żony w przebudowę piekarni, modernizację, nowe maszyny. Gdy stał się jej właścicielem istniała od 60 lat. Najprawdopodobniej pomogła mu finansowo zamężna siostra. W krótkim czasie zaczął osiągać dochód roczny – 60.000 marek (w 1919 roku). Zdawał sobie sprawę z istniejącej konkurencji. Zatrudnił 4 ludzi w piekarni i 2 osoby w sklepie, do sprzedaży wypieków. Sam również pracował, a często pomagała mu żona. Cieszył się opinią dobrego, rzetelnego fachowca. Zapewne te cechy sprawiły, że dwa lata później jego roczny dochód był szacowany na kwotę prawie trzykrotnie wyższą od podanej wcześniej – 170.000 marek. W cytowanym dokumencie urzędnik dodał: „jego wypieki są doskonałej jakości”.

Doskonale prosperowała piekarnia przy obecnej ulicy Henryka Sienkiewicza 45, istniejąca od 1870 roku. Wiadomo, że w 1918 roku kupił ją od Richarda Schuberta Arthur Schebarth.⁶ Miał wtedy 27 lat. Przybył do naszego miasta z Jugowej koło Bolkowa. Ożenił się z córką właściciela wiatraka w okolicy Dobromierza. Pan Edward Hałdaś, doskonały znawca historii naszego regionu wymienia 3 wiatraki w pobliżu Dobromierza: koło Pietrzykowa, który przestał funkcjonować w 1880 roku, między Jaskulinem a Siodłkowicami i w Serwinowie (3 km od Jugowej). Zdaniem Pana Edwarda, naszego współpracownika, ten, o którym mowa powyżej, działał w Serwinowie. W pierwszym okresie działalności pracował sam; zatrudnił tylko jednego ucznia. Był człowiekiem bardzo

operatywnym, bo przy ulicy Piaskowej 16 miał punkt sprzedaży pieczywa, w wydzierżawionym lokalu. Ponadto, zainwestował kapitał w powstającą piekarnię przy ulicy Kolejowej 7. Sprzedał ją Hubertowi Helderowi, a ten, w krótkim czasie, Alfredowi Päslerowi, gdy okazało się, że nie przynosi ona spodziewanych dochodów. Urzędnik odnotował, że Scherbarth ciągle inwestuje w piekarnię, modernizując ją. Jego roczny dochód szacowano na 50-60 tysięcy marek. Część swojego kapitału ulokował, kupując niewielki grunt z domem o wartości 3-4 tysięcy marek, w Pełcznicy pod numerem 36. Być może, budynek ten istnieje do dziś? W 1927 roku zatrudnił 6 osób i był właścicielem samochodu osobowego. Świadczyło to o jego statucie społecznym i zamożności.

Przy dawnej Grabenstrasse 15 (Nad Fosą) – dzisiejszej ulicy Szkolnej – istniała następna piekarnia. Najpierw właścicielem jej był Josef Taube – później należała do Richarda Lachmanna, który urodził się w 1901 roku i początkowo pracował jako piekarz poza naszym miastem. W 1928 roku zdał egzamin mistrzowski i w tym samym roku, w listopadzie, wydzierżawił wspomnianą wcześniej piekarnię. Za 2.700 marek kupił wyposażenie. Z danych, zawartych w dokumencie archiwalnym⁶, wynika, że miał rynek zbytu, pozwalający nieźle egzystować właścicielowi, zatrudniającemu dwóch uczniów. Mimo to, ilość pieczonego chleba i osiągnięty dochód (1.500 marek rocznie) lokowały go na znacznie niższej pozycji ekonomicznej niż R. Burkerta czy A. Scherbartha. Był postrzegany jako „pilny i rzetelny fachowiec, żyjący oszczędnie i przyzwoicie”. Piekarnia Richarda Lachmanna mogła mieścić się w nieistniejącym już budynku (?)

Przy Burgstrasse 3 (ob. ul. Stefana Żeromskiego) znajdowała się Piekarnia Miejska Fritza Dehmelta. Kolejne źródło archiwalne podaje, że istniała w tym miejscu od wielu lat. Podobnie jak inne, wcześniej wspomniane, miała swoją historię. Najpierw jej właścicielem był Henryk Dehmelt, a od 1907 – jego syn Fritz. Stał się jej współwłaścicielem mając 23 lata. Wcześniej ojciec zatrudnił go jako czeladnika. Dokument, z którego zostały zaczerpnięte te informacje, powstał w 1934 roku. Wtedy Dehmelt – junior był już żonaty. Ożenił się z córką zamożnego mistrza piekarskiego Ernsta Bradkego ze Świdnicy. Mógł więc zainwestować część posagu żony w rozbudowę i modernizację rod-

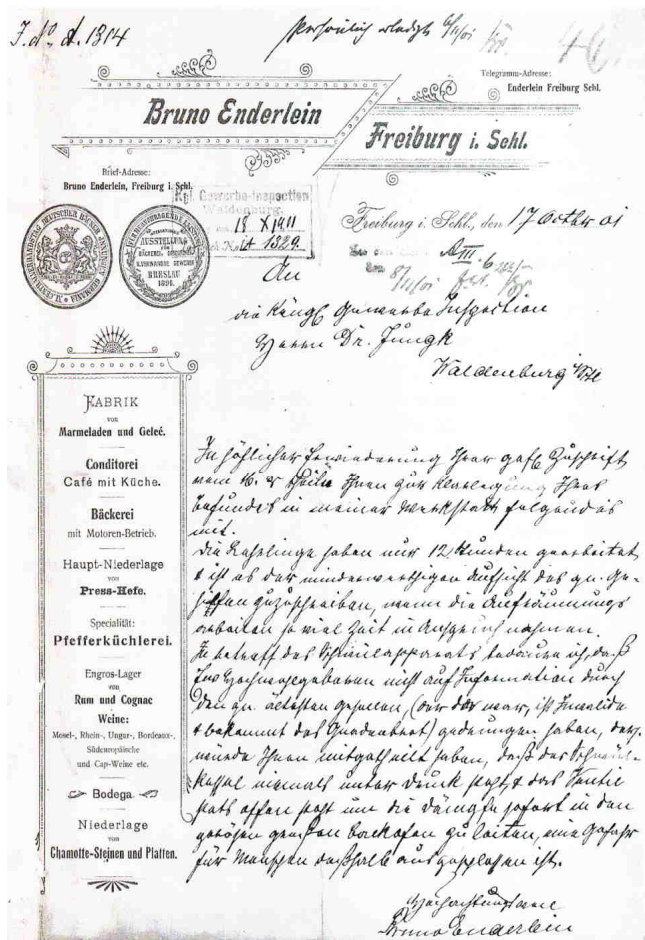
zinnego przedsięwzięcia, zatrudniając dodatkowych pracowników. Z treści wynika, że oprócz chleba i bułek piekł jakieś „słodkości”. Był na tyle operatywny, że znalazł rynek zbytu dla swoich wypieków w Wałbrzychu. Trzy razy dziennie, swoim samochodem, dostarczał tam pieczywo. Dobra lokalizacja piekarni, właściwa organizacja pracy umożliwiły mu rozpoczęcie budowy domu. Może był to któryś z domków w Alejach Lipowych? Koszt tego przedsięwzięcia został oszacowany na 25 tysięcy marek.

Zauważymy pewną prawidłowość w biografiach przedstawionych rzemieślników: zawierali oni związki małżeńskie w ramach swojego środowiska zawodowego lub z córkami, których ojcowie zajmowali się działalnością polegającą na dostarczaniu surowca piekarzom – właścicielom młynów i wiatraków.

Adressbuch z 1942 roku jest bardziej precyzyjny, bo oddziela piekarzy od cukierników. Spotkamy w nim nazwiska, których nie ma w wykazie sprzed 10 lat. Jednym z nich jest Ernst Feist (ob. ul. Mikołaja Kopernika 4). W tym miejscu była od wielu, wielu lat cukiernia. Jej pierwszym właścicielem był Bruno Enderlein – mistrz piekarski (9.III.1856 – 10.I.1910). Urodził się koło Środy Śląskiej. Był synem Karla,

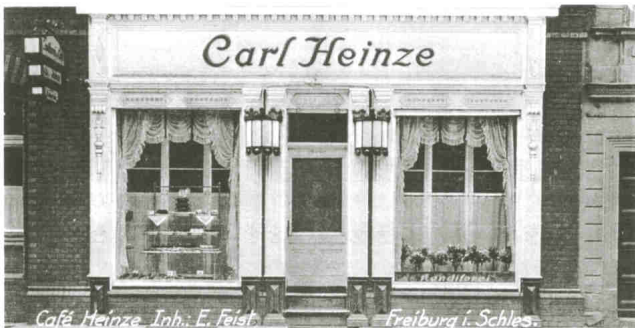
mistrza piekarskiego i Christiny Schubert. Nie wiemy, kiedy Bruno ożenił się, ale archiwalne źródła podają, że zmarły trzy jego córki: Margaretha (29.IX.1885 – 26.III.1886) – w wieku 5 miesięcy, Frieda (20.III.1880 – 1.IX.1886) – w wieku 6 lat. Z danych tych wynika, że małżonkowie stracili dwoje dzieci w odstępie 6 miesięcy! Trzecia córka Margaretha Emma (28.IV.1882 – 3.XII.1906) przeżyła 24 lata. Zachował się dokument firmowy Brunona Enderleina z 1901 roku.⁷ Wynika z niego, że był przede wszystkim piekarzem, ale ponadto miał fabrykę marmolady i galaretki. Jego piekarnia była zmechanizowana. Zajmował się prasowaniem drożdży, prowadził hurtownię alkoholi oferując rum, koniak, wina: mozelskie, reńskie, węgierskie, Bordeaux, południowoeuropejskie. Ponadto prowadził cukiernię, w której można było kupić kawę i ciastka. Jego specjalnością były pierniczki.

Warto zwrócić uwagę na awers medalu Centralnego Związku Niemieckich Piekarzy i Cukierników oraz rewers. Wynika z nich, że został on ustanowiony w 1896 roku we Wrocławiu dla odznaczenia piekarzy, cukierników i drobnych wytwórców. Bruno Enderlein został uhonorowany tym odznaczeniem w przedziale lat 1896-1901. Gdy pisał reproduktowane słowa do Inspekcji Drobnej Wytwórczości w Wałbrzychu miał 45 lat. Z pewnością wykazał się dużą operatywnością i zdolnościami organizacyjnymi, które pozwoliły mu na prowadzenie różnorodnej działalności. Ponadto, jego wypieki musiały być doskonałe, cieszyły się powszechnym uznaniem – i to zadecydowało o przyznaniu mu medalu. Następni właściciele stanęli więc przez wyzwaniem, by podtrzymać dobrą renomę Brunona Enderleina, który prowadził tę cukiernię (najprawdopodobniej) do roku 1910 – do swojej śmierci. Zmarł w wieku 54 lat Jego kontynuatorem był Karl Heinze, który urodził się w Żaganiu (1.5.1884 roku). Zmarł mając 46 lat, w 1930 roku (31 marca). Wtedy kawiarnię i cukiernię prowadziła wdowa Margarethe Heinze, z pomocą 22-letniego syna. Okazało się jednak, że środki, jakimi dysponowali, uniemożliwiały funkcjonowanie tego przedsięwzięcia na dawnym, wysokim poziomie.⁸ Dlatego wdowa zdecydowała się na wydzierżawienie cukierni i kawiarni 49-letniemu Ernstowi Feistowi z Krapkowic na Górnym Śląsku. Z zawodu był cukiernikiem. Wcześniej zarządzał hotelem „Dom Szwajcarski” w Karpaczu, który zakupił przed



dziesięcioma laty. Ponadto, prowadził w Arnsdorfie (Milikowice) gospodę.

Zmiana ta spowodowała, że w krótkim czasie, cukiernia i kawiarnia zaczęły doskonale prosperować. Wyroby Feista cechowała dobra jakość i niskie ceny. Dlatego ciągle był popyt na jego wypieki. Najpierw Ernst Feist pracował sam, zatrudniając żonę, córkę i syna. Potem dołączył do tego zespołu Heinze – junior. Podobno panowały między nimi dobre, przyjacielskie relacje. Roczny dochód szacowano na 60 tysięcy marek. Późniejszy dokument (o 6 lat) podaje, że ożenił się z wdową po poprzednim właścicielu. Widocznie w tym czasie zmarła jego żona. Czy wdowę i wdowca połączyła zimna kalkulacja ekonomiczna czy uczucie? Tego nie dowiemy się nigdy...



By przywołać klimat tego miejsca, zaliczanego w przeszłości do największego i najbardziej reprezentacyjnego w tej branży (w naszym mieście), warto spojrzeć na riprent dawnej, pełnej uroku widokówki. Wyraźnie widać, że wejście znajdowało się wtedy po przeciwnej stronie, niż dziś (tzn. po prawej – fasady budynku). Oś-

wietlały je stylizowane lampiony. Okna wystawowe zdobiły drapowane firanki (muślinowe lub z organdy?), z falbankami. To z prawej – zostało udekorowane kwiatami w sześciu wazonach. Po lewej – na kilku półkach, właściciel wyeksponował swoje wypieki: babki, pierniki, ciasteczka na piętrowej paterze, a poniżej – bogaty asortyment ciastek tortowych. Na tych, ustawionych najniżej, są widoczne 3 kartki. Może to ceny? Estetyka witryn sprawiała, że klienci bardzo chętnie tu przychodzili. Szyld (typu semafor), na którym można odczytać: Cukiernia Kawiarnia i prawdopodobnie nazwisko Heinzego, zwracał uwagę przechodniów. Drewniane, neorenesansowe wykończenia były nietypowe – ze względu na barwę (białą lub jakiś odcień pochodny). Możemy czuć się usatysfakcjonowani, że autor zdjęć (może Hermann Adam?) zakomponował widokówkę jako składankę, bo dzięki nim możemy „wejść do wnętrza”. Na kontuarze i w gablotach klient od razu widział, co cukiernik oferuje. Na szklanych tacach wspinalnie prezentują się pączki, babeczki, ciastka z kremem i torty. Honorowe miejsce zajmuje imponująca kasa, której korbka widoczna jest z lewej strony. Otaczają ją dwa bukiety białego bzu. Zadbana o to zapewne Margarete. Chyba była romantyczką i miłośniczką tych kwiatów, które oprócz doznań wzrokowych zapewniały efekty zapachowe. Pozwalają jednocześnie określić porę roku wykonania tych fotografii. Niewątpliwie był to maj. Ciekawe, jaką zawartość krył rząd 5 kartonowych pudełek? Mogły to być bombonierki lub herbatniki. O wspomnianą kasę oparta jest ramka. Na owalnym tle zapisano informację, której odczytać można tylko pierwszy wers: „Najlepsze ciastka i wypieki – Carla Heinzego”. Widocznie cukiernik ten uważał, że reklamy nigdy za wiele. W gablotach, stylizowanych na gotyk, stoją kieliszki, pudełka z kawą i bombonierki. (?) Z pewnością był to raj dla łasuchów!

Trzecia fotografia przedstawia salę kawiarni. Stały tu stoliki prostokątne i okrągłe, z marmurowymi blatami, elegancko prezentując się. Na każdym z nich stał bukiet kwiatów (znanych nam już bżów). Na podłodze rośliny w donicach. Klienci czuli się tu jak w oranżerii. Wnętrze sprawiało wrażenie urządzonego z dużym smakiem. W głębi, po lewej stronie, za łukowym wejściem, było jeszcze jedno pomieszczenie, w którym mogły odbywać się kameralne spotkania. Warto zwrócić uwagę na wy-

godne sofy, stojące pod ścianą, po lewej stronie. Przy jednym z okrągłych stolików stoi na wysokiej nodze chromowana kula – to popielniczka. Podobną zobaczymy na starej widokówce, ukazującej wnętrze Sali restauracyjnej Hotelu „Pod Niedźwiedziem”. (Po wojnie, w niektórych mieszkaniach pionierów znalazły się takie przedmioty). W tej części lokalu można było palić – potwierdza to stosowna tablica.

Zachowały się materiały dotyczące cukierni i kawiarni Paula Hella,⁹ który był zegarmistrzem, ale nie wykonywał wyuczonej profesji. Urodził się w 1898 roku. Po zawarciu małżeństwa (nie wiemy, kim była jego wybranka), utworzył sieć barów mlecznych w okręgu wałbrzyskim. Widocznie to przedsięwzięcie nie satysfakcjonowało go w pełni, bo w 1924 roku (miał wtedy 26 lat) kupił gospodę „Pod Gwiżdzą” przy ob. ulicy Mikołaja Kopernika 12. Przebudował parter i zmodernizował. Kupił nowe lady i otworzył cukiernię i kawiarnię, a obok – sprzedaż konfitur. Być może zajmował się również ich produkcją. Znajdowały one rynek zbytu także w jego barach. Paul Hell zatrudniał 15 osób. Zajmował się również dystrybucją wyprodukowanych przez siebie artykułów, korzystając z własnych samochodów. Jego roczny dochód szacowano na 120 tysięcy marek. To dwukrotnie więcej niż zyski E. Feista! Pamiętajmy jednak, że Hell miał bary i „konfityry”, więc 2/3 jego dochodów (w ogólnym bilansie) pochodziło ze sprzedaży. Ponadto był właścicielem gruntów w Świebodziach.

W ostatniej edycji adresbuchu pojawiają się jeszcze trzy nazwiska cukierników: Franz Finger ob. ul. Stefana Żeromskiego 10; Paul Schneider, Kawiarnia w Hotelu „Pod Jeleniem” – Rynek 14; Paul Seidel ob. ul. Henryka Sienkiewicza 29. Niestety, o tych właścicielach nic nie wiemy.

Nasuwa się taka refleksja: praca piekarzy była niezbędna, bo zaspakajała podstawowe potrzeby mieszkańców. Natomiast cukierników – zapewniała ucztę dla podniebienia. Najprawdopodobniej właściciele hoteli i licznych w dawnym Freiburgu gasthofów – korzystali z gotowych wypieków piekarzy i cukierników.

Cukiernia Franza Fingera przy ob. ul. Stefana Żeromskiego 10 (wprawdzie nie tak okazała jak Heinzego i Feista) mogła być też piękna. Zdobity ją rzeźbione w drewnie wykończenia witryn i drzwi. Podjęliśmy próbę wizualizacji,



na użytek podjętego tu tematu, by zobrazować jak to miejsce kiedyś wyglądało.

Na zakończenie warto dodać, że spośród funkcjonujących w 1932 roku 17 piekarni – dziś działają tylko 3 w „historycznych” miejscach: przy ul. Strzegomskiej 10 „Na światłach” P.P. Szymańskich, dawniej Richarda Burkerta; przy ul. Henryka Sienkiewicza 45 Pana S. Ślęzaka – Arthura Schebartha; Rynek 25 Pani Anny Szymańskiej – Ernsta Tiela. W folderach ukazujących Freiburg jako śląskie miasto płótna i zegarów, wydawanych w okresie międzywojennym, w adresbuchu z 1932 roku spotkamy reklamę cukierni i kawiarni Carla Heizego.



Patrząc na stare fotografie, ukazujące wystrój dawnych cukierni, zauważamy, że miały one swój niepowtarzalny klimat i odpowiednią renomę. Ich świetność minęła bezpowrotnie, wraz z epoką, w której funkcjonowały.

Pełcznica także miała kilka piekarni, które zaopatrywały w pieczywo mieszkańców tej wsi, ale to materiał na następną opowieść.

P.S. Przedstawione tu informacje odnoszą się do XX wieku. Można je uzupełnić o mistrza piekarskiego Heinricha Ortheya (ur. w Turynii, w Eisenach, 24.9.1813 r.). Nie wiadomo, gdzie znajdowała się jego piekarnia. Ożenił się z Johanną Schmiede z Pełcznicy (31.3.1820 – 1.7.1892). Heinrich przeżył 66 lat (zm.

22.4.1880) jego żona – 72. Małżonkowie mieli troje dzieci: Gustava (19.11.1841 – 20.12.1895), Berthę (22.7.1848 – 10.2.1876), Georga Martina Maximiliana (16.7.1859 – 3.8.1901). Gustav, któremu było dane przeżyć 54 lata był także mistrzem piekarskim i pracował najpierw z ojcem – później samodzielnie.

Na zakończenie – jeszcze jeden mistrz piekarski Karl Tilch, który urodził się w Nowej Wsi w powiecie wałbrzyskim (27.11.1863). Był synem Karla Tilcha i Karoliny Wagner. (13.1.1867 – 28.6.1929) Karl zmarł 3.6.1916 roku w wieku 52 lat. Rok później odszedł jego syn Herbert mając zaledwie 19 lat (16.7.1898 – 22.11.1917). Wdowa straciła w krótkim czasie męża i syna – studenta.

Przywołane postacie zostały przedstawione fragmentarycznie, bo dostępne materiały nie pozwalają na bardziej wnikliwą prezentację. To zaledwie szkic złożonej tematyki.

Przypisy:

1. Kronika miasta Świebodzice 1220-2010 J.E.F. Würffla, B. Lungmusa i A. Rubnikowicza, Świebodzice 2010
2. Świebodzice – Dzieje Miasta 2012/5, s. 8
3. APWr, O/Kamieniec Żąbkowicki AMŚ, Biuro Informacyjne – W. Schimmelpfeng Wywiadownia Spółka z o.o.
4. Ursula Höntsch, My, dzieci przesiedleńców, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1993, s. 76
5. APWr, O/Kamieniec Żąbkowicki AMŚ, Biuro Informacyjne... sygn. 225/76
6. ib. sygn. 224/30
7. APWr, O/Kamieniec Żąbkowicki Inspekcja Przemysłowa w Świdnicy, sygn. 241, s. 46
8. ib., Biuro Informacyjne... sygn. 223/76
9. ib. sygn. 223/115.

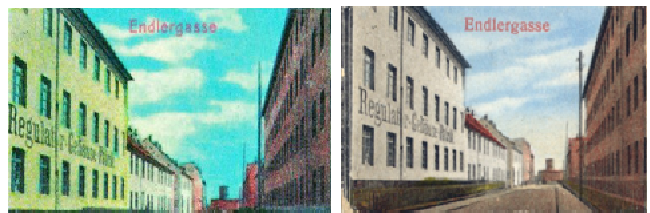
Rafał Wietrzyński

Fabryka Zegarów Heinricha Endlera

Spółka H. Endler & Co jest uznawana – obok koncernu Gustava Beckera – za najstarszą wytwórnię zegarów, jaka funkcjonowała na terenie dawnych Świebodzic. Firma ta, dzięki produkcji najwyższej jakości czasomierzy, odznaczających się przede wszystkim wysokim kunsztem artystycznym, zdobyła duże uznanie nie tylko na rynku lokalnym. Jej produkty cieszyły się niesłabnącym popytem na rynkach światowych, czego dowodem była rosnąca sprzedaż m.in.: do Norwegii, Szwecji, Rosji czy Stanów Zjednoczonych. Czasomierze z fabryki Endlera zdobywały także różnego rodzaju wyróżnienia na międzynarodowych wystawach. Niestety, pomimo szerokiego uznania, spółce nie udało się przebrnąć przez kryzys ekonomiczny, który w latach 90-tych XIX wieku ogarnął całą branżę zegarmistrzowską w Świebodzicach. Fabryka musiała nie tylko ograniczyć zatrudnienie, ale wobec rosnącego zadłużenia, postawiona

została w stan upadłości, a następnie ogłoszono jej bankructwo.

Niektóre źródła historyczne wspominają, że siedziba spółki mieściła się na terenie Pełcznicy (obecnie dzielnica Świebodzic). Dzisiaj wiadomo, że był to jeden z budynków przy ulicy Granicznej,¹ w którym w maju 1865 r. postanowiono otworzyć fabrykę zegarów o nazwie: Regulator-Gehäuse Fabrik H. Endler & Co. Założycielem był pracownik koncernu Gustava Beckera, który wraz z kilkoma innymi współtowarzyszami postanowił usamodzielnić się i rozpocząć własną działalność związaną z produkcją czasomierzy. Powodem rezygnacji z pracy u Beckera była zapowiedź obniżki pensji o 25-30% dla więk-



Pocztówki z końca XIX wieku przedstawiające dawną zabudowę przemysłową przy ulicy Granicznej. Po lewej stronie budynek dawnej fabryki H. Endlera. Po prawej budynek innego producenta zegarów: Kappel & Co (dziś już nieistniejący) – ze zbiorów autora.

szości pracowników koncernu (pomimo pomyślnej koniunktury). Z tej przyczyny wybuchł nawet spór, który próbowano załagodzić negocjacjami. Kiedy nie przyniosły one rezultatu, Endler postanowił odejść.

Ważnym czynnikiem, który przyczynił się do powstania i rozwoju firmy, było przyznanie jej wsparcia finansowego ze strony tzw. spółdzielni pożyczkowo-kredytowej typu Schultzego z Delitsch.² Była to instytucja, której głównym zadaniem było wspieranie kupców, rzemieślników oraz drobnych producentów w różnego rodzaju działaniach gospodarczych, a także obrona i uniezależnienie ich od lichwiarskich pożyczek. Dzięki uzyskanemu wsparciu, Endler mógł nie tylko nabyć wszelkiego rodzaju środki materialne potrzebne na uruchomienie produkcji, ale wybudować również pomieszczenia gospodarcze (obecnie budynek przy ul. Granicznej 3), w którym ulokowana została firma. Od jego nazwiska przyjęła się też nazwa ulicy – tzw. Endlergasse, na której w późniejszym czasie powstały także budynki mieszkalne nie tylko dla zatrudnionych w zakładzie pracowników. Wkrótce – bo w 1882 r. – po przeciwległej stronie ulicy, pobudował się inny producent zegarów – Kappel & Co, w którym produkowano początkowo tylko obudowy zegarowe.³ Warto zaznaczyć, że firma Endlera była pewnego rodzaju spółdzielnią,⁴ a sama fabryka wybudowana została według nowoczesnych – jak na tamte czasy – standardów. Zasilana była przez maszynę parową oraz wyposażona w wiele innowacyjnych urządzeń, niezbędnych przy produkcji zegarów.

Produkowano nie tylko zegary kompletne, prze-

znaczone głównie do użytku domowego, ale dzięki własnej stolarni, mogła ona wytwarzać drewniane obudowy do zegarów, a także różne mechanizmy zegarowe. Szacuje się, że w okresie największego rozkwitu, produkowano do 12 tysięcy mechanizmów rocznie oraz do 18 tysięcy skrzyń drewnianych. Widać więc, że firma potrafiła zaspakajać pod tym względem nie tylko własne potrzeby, ale też nadmiar produkcji był z pewnością przeznaczony na eksport i sprzedaż do innych zegarowych spółek (w tym także do firm znajdujących się na terenie Świebodzic). Historycy zajmujący się badaniem dziejów świebodzickich spółek zegarowych sądzą, że w okresie istnienia spółki wyprodukowano w niej blisko 160 tysięcy kompletnych zegarów, co daje średnio ponad 5.700 sztuk rocznie. Przy czym warto zauważyć, że produkcja czasomierzy w fabryce Endlera nie przebiegała jednostajnie. Wiadomo, że do 1881 r. Endler wyprodukował niespełna 61 tysięcy czasomierzy (średnia 3.800 sztuk rocznie). Ale w historii spółki zdarzały się również takie okresy, w których całkowita liczba wyprodukowanych zegarów wynosiła ponad 6.200 sztuk rocznie (np. w 1871 r.). Oczywiście, wraz z rozwojem zakładu, rosła również liczba zatrudnionych w nim pracowników. Pod koniec lat 60-tych XIX w. przedsiębiorstwo liczyło około 80 osób. W 1871 r. w fabryce zatrudnionych było 118 osób, w 1872- już ponad 170 osób, a trzy lata później - w 1875 r. - prawie 400 pracowników.

Produkty wytwarzane w fabryce Endlera cieszyły się dużą popularnością, zarówno na rynkach krajowych jak i zagranicznych. W znacznej mierze przyczyniły się do tego wystawy o zasięgu krajowym i międzynarodowym, na których prezentowane były wysokiej klasy czasomierze z naszego miasta. Oczywiście, na imprezach tych, zegary ze Świebodzic zdobywały wiele wyróżnień i medali. Tak było m.in. podczas światowych pokazów w Wiedniu (1873 r.) czy też na wystawie krajowej we Wrocławiu (1881 r.). Jedną z niemieckich gazet – Deutsche Uhrmacher Zeitung – relacjonując przebieg pokazów ze stolicy Dolnego Śląska, tak opisywała fabrykę:

„...Kolejnym osiągnięciem świebodzickiego przemysłu zegarowego jest zbiorowa wystawa zegarów pochodzących z fabryki H. Endlera. Przedsiębiorstwo zostało założone (...) przez grupę byłych pracowników fabryk Beckera; wg zasad Schulze'go z Delitsch. Firma ta ma obecnie status otwartej spółki handlowej (...) Dzięki dużemu zaangażowaniu założycieli i solidnym zasadom, zgodnie z którymi kierowany jest zakład, fabryka rozwija się, a jej mury corocznie opuszcza ok. 12.000 mechanizmów zegarowych najróżniejszego kalibru. Poza tym na terenie przedsiębiorstwa znajduje się duża stolarnia, która rocznie produkuje ok. 18.000 skrzyń zegarowych. Bogato zaopatrzona fabryka posiada maszynę parową o mocy 6-8 koni mechanicznych oraz najnowsze specjalistyczne maszyny. Obecnie zatrudnia ponad

250 pracowników i pracownic. Jej produkty zostały wyróżnione medalami na wielu dużych wystawach. Także tutaj wystawiane fabrykaty, regulatory i zegary ramowe wyróżniają się solidną i dbałą robotą pod każdym względem. Szczególnie obudowy regulatorów są tutaj bez zarzutu (...) i pokazują nam nowe formy stosowane w produkcji i w wykończeniu zegarowych detali.”⁵

Istotnym wydarzeniem w historii świebodzickiej spółki była rejestracja przez nią znaku towaro-



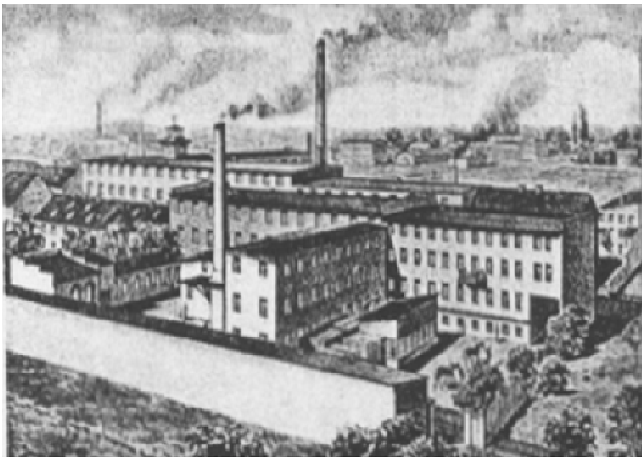
Zegar wyprodukowany w fabryce H. Endlera i wystawiony na sprzedaż na jednej z internetowych aukcji.



wego (czyli tzw. sygnatury). Dzięki temu znacznie podniósł się prestiż, uznanie i rozpoznawalność wytwarzanych przez nią produktów. Oficjalnie sygnatura spółki H. Endler & Co zarejestrowana została w urzędzie patentowym 8 października 1877 r. Odznaczała się charakterystycznym skrótem liter HECO (w środku sygnatury), po bokach natomiast umieszczono napis: SCHUTZ MARKE (tj. marka chroniona). Sygnaturę zwieńczyła u góry korona, u dołu natomiast koło zębate (atrybut mechanizmu zegarowego).

O ile lata 70-te XIX w. to znaczny rozkwit zakładu Endlera, o tyle kolejne okresy to zdecydowana walka o przetrwanie. Szczególnie trudny okazał się początek lat 90-tych, kiedy to rosnące zadłużenie firmy, groźba utraty płynności finansowej oraz niemożność pozyskiwania dalszych kredytów, bardzo niekorzystnie wpłynęły na rozwój spółki. Do tego dochodziły jeszcze czynniki natury mikro- i makroekonomicznej, tj. mnogość świebodzickich fabryk zegarowych na lokalnym rynku oraz ich wzajemna konkurencja, czy też wojna celna pomiędzy Niemcami i Rosją w latach 1890-1894, która w znacznej mierze ograniczyła eksport niemieckich towarów (w tym także zegarów) na Wschód. W wyniku pogłębiania i nawarstwiania się niekorzystnych czynników, spółka Endlera postawiona została w marcu 1893 r. w stan upadłości. Wprawdzie niektóre źródła historyczne wspominają, że produkcja zegarów - ale w znacznie ograniczonym rozmiarze - była kontynuowana aż do 1895 r., to jednak nie ma na to konkretnych dowodów. Cały majątek firmy, tj. park maszynowy i zabudowania fabryczne, przejęte zostały przez banki, a następnie wystawione na sprzedaż. Dopiero po około 2 latach, na miejscu dawnej fabryki usadowiła się nowa świebodzicka spółka zegaro-

wa,⁶ która zapisała się w historii tutejszego przemysłu pod nazwą: Carl Böhm & Co. Nowa firma funkcjonowała tylko przez 4 lata. W 1899 r. została włączona w skład Świebodzickiego Zjednoczenia Fabryk Zegarów - VFU (niem. Vereinigte Freiburger Uhrenfabriken Aktiengesellschaft, incl. vormals Gustav Becker).



Widok dawnej fabryki zegarów Carl Böhm & Co.
Ze zbiorów autora.

W pierwszych latach XX w. dokonano pewnych przekształceń w zabudowie fabryki. Budynek przedsiębiorstwa zostały nieznacznie przebudowane oraz zainstalowano w nich nowe urządzenia produkcyjne. Wkrótce potem największa spółka zegarowa w Świebodzicach (czyli VFU) rozpoczęła w nich wytwarzanie nowych podzespołów zegarowych. Jednak, jak



Obecny widok dawnej fabryki zegarów H. Endlera przy ul. Granicznej (zdjęcie autora).

długo trwała produkcja, nie wiadomo. Przypuszcza się, że zmierzch produkcji podzespołów zegarowych w budynkach po dawnej fabryce Endlera nastąpił po 1927 r., a więc po przejęciu VFU przez Junghansa ze Schwarzwaldu, który zaczął stopniowo ograniczać produkcję zegarów w Świebodzicach.

Przypisy:

¹ Ulica Graniczna przed II wojną światową należała do Cierni. Dopiero na mocy uchwały z 1956 r. włączona została w obręb Świebodzic. Jednak warto tutaj pamiętać, że jeszcze w 1929 r., według ówczesnej mapy Świebodzic, figurowała ona na obszarze Pelcznicy.

² Franz Hermann Schultze z Delitsch (1808-1883) był pierwszym pomysłodawcą i organizatorem tego typu instytucji finansowo-spółdzielczych w Niemczech (stąd nazwa przedsięwzięcia). Warto tutaj zaznaczyć, że tego rodzaju organizacja finansowa zaczęła funkcjonować na terenie naszego miasta już w sierpniu 1862 r. Zrzeszała ona 218 samodzielnych rzemieślników, 115 samodzielnych kupców i handlarzy, 87 fabrykantów, właścicieli kopalń i przedsiębiorstw budowlanych oraz 74 właścicieli furmanek, gospód i wyszynków.

³ Niestety budynek firmy Kappel & Co (obecnie posiadłość przy Granicznej 4) nie zachował się w pierwotnej formie do naszych czasów. Z biegiem lat został częściowo wyburzony, przekształcony i dostosowany do potrzeb mieszkaniowych mieszkańców Świebodzic.

⁴ Źródła wspominają, że była to spółka partnerska. Endler miał jeszcze 5 partnerów.

⁵ Die Uhren auf der Schlesischen Gewerbe- und Industrie – Ausstellung in Breslau (w: Deutsche Uhrmacher-Zeitung, nr 20 z 15.10.1881 r., s. 153).

⁶ Do dzisiaj nie udało się ustalić na jakich warunkach Carl Böhm & Co usadowił się w zabudowaniach dawnej fabryki Endlera. Czy było to tylko na zasadzie najmu? Wiadomo nam, że jeszcze w połowie 1896 r. majątek po dawnej fabryce Endlera był wystawiony na sprzedaż (wspomina o tym m.in. jedna z gazet poświęcona przemysłowi zegarowemu w Niemczech).

Wykaz źródeł:

1. H.H. Schmid: Lexikon der Deutschen Uhrenindustrie 1850–1980: Firmenadressen, Fertigungsprogramm, Firmenzeichen, Markennamen, Firmengeschichten. Herausgeber, Deutsche Gesellschaft für Chronometrie 2012;
2. Die Uhren auf der Schlesischen Gewerbe- und Industrie – Ausstellung in Breslau (w: Deutsche Uhrmacher-Zeitung, nr 20 z 15.10.1881 r., s. 153);
3. H. Endler & Co (www.zegarkiclub.pl);
4. Vienna with H. Endler movement (www.mb.nawcc.org).

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.